

Dr hab. Krzysztof Abriszewski, prof. UMK
Instytut Nauk o Kulturze UMK w Toruniu
krzabr@umk.pl

Widli
19.01.2022 r.
DZIEKAN
prof. dr hab. Roman Kubicki

Recenzja w przewodzie habilitacyjnym dra Andrzeja Marca

Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” określa w rozdziale 3, w artykule 219, iż „stopień doktora habilitowanego nadaje się osobie, która: 1) posiada stopień doktora; 2) posiada w dorobku osiągnięcia naukowe albo artystyczne, stanowiące znaczny wkład w rozwój określonej dyscypliny, w tym co najmniej: a) 1 monografię naukową wydaną przez wydawnictwo, które w roku opublikowania monografii w ostatecznej formie było ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. a (...)” oraz „3) wykazuje się istotną aktywnością naukową albo artystyczną realizowaną w więcej niż jednej uczelni, instytucji naukowej lub instytucji kultury, w szczególności zagranicznej”. Załączona w procedurze dokumentacja (kopia dyplomu) dowodzi, że spełniony jest warunek nr 1, tj. Andrzej Marzec legitymizuje się stopniem doktora w dziedzinie nauk humanistycznych w zakresie filozofii. Jako monografię z art. 219, ust. 2, pkt a, dr Andrzej Marzec wskazał pracę *Antropocień. Filozofia i estetyka po końcu świata* (PWN, Warszawa, 2021), której miejsce publikacji spełnia wskazany wymóg ustawowy. Tym samym poniższa recenzja obejmie poszerzone omówienie wskazanej monografii, omówienie pozostałego dorobku naukowego, z łączną oceną wkładu w rozwój dyscypliny filozofia oraz ocenę aktywności naukowej.

1. Omówienie monografii *Antropocień. Filozofia po końcu świata* i jej ocena

1a. Cel i struktura pracy

Przedłożona monografia została opublikowana w języku polskim, liczy sobie 255 stron i składają się na nią wstęp, osiem rozdziałów podzielonych na dwie części, zakończenie, indeksy osobowy i rzeczowy, bibliografia oraz netografia. Tematycznie wpisuje się w dynamicznie rozrastający się obszar literatury poświęconej zmianom środowiskowym i ich konsekwencjom ujmowanym od strony nauk społecznych i humanistycznych z pozycji posthumanistycznych. Nieco tylko zawężając, należy ona do publikacji, dla których zbiorczo można posłużyć się etykietką „literatura na temat antropocenu”. Dyscyplinarnie przynależy bez wątpliwości do filozofii, a na jej bezpośrednie zaplecze składają się prace zaliczane do nowego materializmu, posthumanizmu, postantropocentryzmu, realizmu spekulatywnego i

ontologii zwróconej ku przedmiotom (Habilitant preferuje taki polski odpowiednik *object oriented ontology* [OOO lub 3O] niż inne, które w polskim piśmiennictwie się już pojawiły). Choć etykiety te są nieprecyzyjne, wciąż toczą się wokół nich dyskusje i z pewnością można dodać do nich inne pokrewne, to dobrze przybliżają zakres najczęściej wykorzystywanej w książce literatury, a do tego łącznie dają chyba całkiem trafny obraz zainteresowań Habilitanta. Najczęściej przywoływanymi w *Antropocieniu...* filozofami są Timothy Morton i Graham Harman, a obok nich także Donna Haraway, Jane Bennett, Bruno Latour, antropolożka Anna Tsing, Bryant Levi, Karen Barad oraz Martin Heidegger i Immanuel Kant. Nie ulega wątpliwości, że jest to grono ciekawych badaczek i badaczy, podejmujących w oryginalny, wywołujący liczne dyskusje sposób niezwykle ważne, współczesne tematy i problemy. Zaznaczę od razu w tym miejscu, iż uważam to za jedną z głównych zalet książki dra Marca.

Monografia dzieli się na dwie zasadnicze części: pierwsza zatytułowana jest „Filozofie bliskości” i składa się z pięciu rozdziałów (s. 23-142); druga nosi tytuł „Ontologia zwrócona ku przedmiotom” i liczy sobie trzy rozdziały (s. 143-232). W pierwszej dominują Morton, Haraway, Latour, Bennett, Tsing i Heidegger, w drugiej Harman i odniesienia estetyczne (do filmów oraz innych prac i działań artystycznych). Autor wzorcowo przedstawia i omawia strukturę swoich wywodów we „Wstępie” (s. 7-22), zaś skrótowo podział książki na dwie połowy przedstawia tak, że: część pierwsza poświęcona została „uprzedmiotowieniu jednostki”, czyli jest skoncentrowana na ludziach i swoistym odejściu od antropocentrycznej perspektywy; część druga koncentruje się na „indywidualizacji przedmiotów” (s. 11) i rozwijaniu ich nieantropocentrycznej perspektywy.

Zdaniem Habilitanta, filozoficznie skuteczną strategią odejścia od antropocentrycznej perspektywy, którą należy kojarzyć z negatywną stroną antropocenu, jest podwójny ruch. Pierwszy z nich dr Marzec określa właśnie przez „uprzedmiotowienie jednostki”, tj. odebranie jej uprzywilejowanej pozycji w teorii filozoficznej. Jest to postulat znany z nurtów badawczych problematyzujących sprawczość/podmiotowość (*agency*). Habilitant – jak zostało to już powiedziane – rozpisuje ten ruch na pięć rozdziałów. Nie są one powiązane wynikaniem, czy jakimiś strukturalnymi zależnościami, ale raczej stanowią nakreślenie pięciu obszarów problemowych, pomiędzy którymi można oczywiście wyszukiwać rozmaite połączenia i powiązania. I tak, Rozdział 1 „Zmierzch krytyki” poświęcony został kategorii krytyki i jej dominacji w filozofii. Autor odrzuca krytykę zarówno jako pewien schemat teoretyczny (struktura kantowska pytania o warunki możliwości), jako strategię działania filozoficznego i politycznego, jak i jako swoiste, indywidualne nastawienie.

W Rozdziale 2 „Cześć, giniemy!” podejmuje zagadnienie antropocenowej destrukcji życia na Ziemi. Stanowisko Autora lokuje się w bardziej radykalnym skrzydle spektrum antropocenowych postaw, w którym przyjmuje się, że katastrofa już następuje lub nastąpiła. Autor wprowadza tu pomysłowe określenie „my-ginięcie”, które oznacza „wyginięcie” z przesunięciem językowym z „wy” na „my”, co ma podkreślić fakt, że katastrofa ekologiczna dotyczy nas, a nie (wyobrazeniowego) kogoś innego, gdzieś indziej. W Rozdziale 3 „Ciemna ekologia” idąc tropem Timothy’ego Mortona i jego pracy *Dark Ecology* Habilitant omawia właśnie postulowaną i wymienioną w tytule rozdziału ciemną (mroczną) ekologię jako trafniejszą odpowiedź na potworności, które niesie antropocen, niż oferują podejścia alternatywne. Rozdział 4 „Jak długo jeszcze będziemy uprawiać myśl?” wprowadza tematykę rolnictwa, roślinności, sięga do prac Anny Tsing i w ich kontekście przywołuje także grzyby oraz wiąże myślenie (naukowe, filozoficzne) z rolnictwem. Stąd właśnie mowa o uprawianiu myśli. Wreszcie, ostatni w tej części Rozdział 5 „Błękitna humanistyka” odwołuje się do prac Steve’a Mentza, Astridy Neimanis i innych wprowadzając wodną perspektywę do humanistyki.

Drugi krok w odchodzeniu od antropocentrycznej perspektywy, postuluje przyjęcie perspektywy czynników pozaludzkich, to w języku Habilitanta właśnie „indywidualizacja przedmiotów, którą przedstawia on w trzech rozdziałach części drugiej. Są to po kolei: „Wszyscy jesteśmy przedmiotami”, „Wyjście z antropocenia”, „Kino zwrócone ku przedmiotom”. Zasadniczy tok wywodu w tej części stanowi rozbudowana prezentacja Harmanowskiej OOO oraz ujmowane z jej perspektywy prace artystyczne, głównie filmy.

Ogólną strukturę pracy, jej rozplanowanie oceniam bardzo dobrze. Jak już wskazywałem wcześniej, zależności między rozdziałami są dość luźne, to znaczy są one oczywiście powiązane tematycznie, ale nie pod względem wynikania, budowania kolejnych poziomów analiz etc. Może to być poniekąd rezultat rozległości podejmowanych zagadnień, ale przede wszystkim zdaje się to wynikać z decyzji, żeby monografię poskładać, przynajmniej częściowo, z pojedynczych, samodzielnych tekstów bez gruntowniejszego ich przeredagowania, o czym piszę dalej. Obie części książki oceniam trochę inaczej. Część pierwsza zdaje się ciekawsza z uwagi na większą różnorodność przywoływanych nazwisk i problemów. Druga na jej tle pozostaje bardziej jednolita. Atrakcyjność obu zwiększa wykorzystywanie przykładów filmowych, liczniej występujących w części drugiej. Jeśli jednak oceniać obie nie od strony atrakcyjności czytelniczej, ale warsztatowej, to korzystniej wypada druga. Słabością całej monografii jest brak analityczności w odniesieniu do omawianych zagadnień i tekstów. Autor częściej sięga po hasła, wielkie kwantyfikatory, czy

określenia o charakterze emocjonalnym (więcej na ten temat w dalszej części recenzji), brakuje pogłębionej reinterpretacji i analizy przywoływanych tekstów. Stąd poczucie powierzchowności jest silniejsze w pierwszej części, gdzie te odwołania do literatury są bardziej różnorodne. W drugiej części, odnosi się wrażenie, że Habilitant mocniej wczytał się w Harmana, którego referuje lepiej i bardziej systematycznie. Nie ukrywam, że moja opinia jest też taka, że Harman jest mniej wymagającym filozofem niż np. Bennett, Barad, do pewnego stopnia Haraway, czy Latour, a także problematyczny Morton, który w poetyckiej formie często mieści erudycyjne, zagęszczone treści, wymagające skrupulatnego rozplątania i analizy.

Jak napisałem wyżej, bardzo dobrze oceniam strukturę pracy i jej wstępne omówienie. Łącznie jednak jej wypełnienie treścią jest rozczarowujące. Oczekiwania stworzone przez dobre wprowadzenie i podejmowane ciekawe tematy nie zostają zaspokojone w sposób satysfakcjonujący w znacznej mierze z powodu niedostatków warsztatowo-analitycznych.

1b. Dyskusja – pojęcie „antropocienia”

Do silnych stron monografii należy zaliczyć wprowadzenie tytułowego pojęcia – „antropocienia” – któremu dr Marzec nadaje przynajmniej kilka różnych znaczeń, ale najczęściej mówi o antropocieniu jako epoce, np. w następującym fragmencie: „Człowiek funkcjonuje współcześnie jako złowrogie, katastroficzne, pozbawione przyszłości i najbardziej podejrzane pojęcie, którego już nikt nie jest w stanie darzyć bezkrytycznym zaufaniem lub chociaż sympatią. Właśnie dlatego tę epokę należałoby nazywać nie antropocenem (epoką człowieka), lecz antropocieniem (epoką wstydu), ze względu na jej jawnie krytyczny charakter wobec gatunku ludzkiego”, s. 30 (zob. także s. 52, 55, 73, 234). Przywołany cytat sugeruje nie tylko rozumienie antropocienia jako pewnej epoki, ale również jako synonimu lub przynajmniej bliskiego znaczeniowo wobec rozpowszechnionego pojęcia „antropocenu”. Choć Habilitant na początku pracy zgłasza nieufność wobec tego ostatniego (s. 8), to stosuje je w książce wielokrotnie. Ponadto operowanie „antropocieniem” opiera się na niemalże identycznym brzmieniu z „antropocenem”: „antropocień” przejmując od „antropocenu” rozumienie go jako epoki (geologicznej, historycznej) i bez usuwania tego znaczenia dodaje jeszcze od siebie metaforyczny cień.

Autor w wielu miejscach podejmuje właśnie kwestię cienia w „antropocieniu”. Jest on kluczowy dla konstrukcji całości wywodów, dr Marzec rozpisuje ją za pomocą w tych kategoriach następująco:

„Pierwsza z nich (części książki – KA) ma za zadanie **uczynić z anthropos cień**, dlatego korzysta głównie z narzędzi wypracowanych przez nowy materializm”, s. 10.

„Celem tej **części (drugiej – KA)** jest **wydobycie nie-ludzi spod cienia anthropos**, ukazanie ich jednostkowego istnienia, głębokiego, niejednoznacznego życia oraz utożsamienie antropocienia z korelacyjizmem”, s. 10 (podkreśl. w obu cytatach – K.A.).

W powyższych cytatach widać, że Habilitant rozgrywa ze sobą trzy pojęcia: antropocienia, *anthropos* oraz cienia. Dzięki temu może mówić o wchodzeniu w antropocień (s. 17) czy wychodzeniu z niego (s. 157) oraz konstruować określoną relację między *anthroposem* a cieniem (np. s. 10). Wprowadzając pojęcie „antropocienia”, Autor słusznie odwołuje się do wizji filozofii jako dziedziny stwarzającej pojęcie rozwiniętej przez G. Deleuze’a i F. Guattariego w książce *Co to jest filozofia?*. Według tego ujęcia pojęcie filozoficzne stanowi złożoną teoretyczną całość, którą można poddać rozbudowanej analizie.

I tutaj pojawia się poważny problem dotyczący tyleż „antropocienia”, co całej monografii. Dr Marzec wprowadził nowe, obiecujące, potencjalnie owocne pojęcie, ale nie wykonał analitycznej części pracy z nim. Przede wszystkim zabrakło w książce omówienia samej metafory i przedstawienia jednej lub kilku jej kluczowych dla Autora interpretacji: kto/co rzuca cień? Kto/co się w nim kryje? Czym jest ten cień? Co oznacza wchodzenie i wychodzenie z niego? Wreszcie: jakie są ograniczenia tej metafory, co ona przesłania i może przekłamywać? Habilitant w swoich wywodach korzysta rzecz jasna z jakichś interpretacji i jak już wskazywałem, mówi o wchodzeniu i wychodzeniu z antropocienia, ale brak wstępnego uporządkowania, swego rodzaju spontaniczne wykorzystanie figury (antropo)cienia owocuje szeregiem niejasności i niespójności.

W przywołanym wcześniej cytatach ze s. 10 to *anthropos* ma stać się cieniem, nie-ludzie mają zostać spod niego wydobyć. Na s. 171-172 mowa jest o pozwoleniu wyjścia z antropocienia: „pozwólmy im (przedmiotom – K.A.) wyjść z antropocienia, nie licząc na to, że spełnią jakieś ludzkie oczekiwania, lecz pozwalając im być (sobą)”. Z kolei na s. 157 ogólnie jest mowa o możliwości wyjścia z antropocienia: „Wyjście z antropocienia jest możliwe dzięki ontologii zwróconej ku przedmiotom. Według niej wszystko, co może pomyśleć człowiek, stanowi jedynie niewielką część realnego świata”. Jednocześnie na s. 17 Autor łączy dwa sposoby pojmowania cienia spójnikiem alternatywy: „pierwsza (część książki – K.A.) z nich opowiada o wejściu *anthropos* w cień albo o stawaniu się cieniem”.

W zbitec powyższych przywołań i cytatów pojawiają się przynajmniej dwa problemy z rozumieniem antropocienia:

1. Czy człowiek/*anthropos* jest cieniem (cyt. ze s. 10 i 17), czy też sam wszedł w cień (cyt. ze s. 17)? Zastosowany spójnik alternatywy (wydaje się, że Autorowi chodziło o potoczne stosowanie „albo” jako synonim dla „lub”, czyli spójnika alternatywy zwykłej, a nie rozłącznej) sprawia, że relacja między „*anthroposem*” a „cieniem” przestaje mieć sens, ponieważ jednocześnie *anthropos* jest cieniem, jak i wszedł w cień (czyli w siebie samego). Wyraźnie widać tu brak wcześniejszego omówienia figury (antropo)cienia. Moim zdaniem, najlepszym i chyba najoczywistszym rozwiązaniem byłoby przyjęcie, że *anthropos* rzuca cień, który jednak nie jest z nim tożsamy. Cień ten pada na określony obszar – nieludzi – ale możemy sobie wyobrazić, że pada również na samego człowieka. Swoją drogą, zadziwiające jest, że dr Marzec w ogóle nie przywołuje w tym kontekście najbardziej rozpoznawalnego filozoficznego cienia z Platonskiej jaskini, który wydaje się bardzo dobrze tu pasować.

2. Problematyczna jest również formuła relacji między przedmiotami (nieludźmi) a (antropo)cieniem. Wg cytatu ze s. 10, mają one być spod niego „wydobywane”, ale już na s. 171-172 mowa o „pozwoleniu na wyjście”. W obu przypadkach wyjście/wydobycie z antropocienia dotyczy przedmiotów, choć przy bardzo odmiennych formach sprawczości: wydobycie sugeruje aktywny przymus (przemoc) wobec biernej obecności przedmiotów, pozwolenie na wyjście – sądząc z kontekstu – ma z kolei obejmować jedynie pewne samoograniczenie po stronie ludzi tak, aby sprawczość przedmiotów zmanifestowała się sama. Tymczasem cytuję ze s. 157, w którym mowa o „możliwości wyjścia” z antropocienia (którym, jak przypomnę jest *anthropos*) raczej sugeruje, że możliwość ta jest kierowana pod adresem człowieka. Bo w końcu propozycja ontologii zwróconej ku przedmiotom, o której tam mowa, jest chyba skierowana do ludzi, a nie do przedmiotów?

W tym miejscu, tzn. w kwestii możliwości wyjścia z antropocienia, dochodzimy do jednego z zasadniczych problemów wyводу dra Marca. Pomińmy na chwilę niejasności przedstawione powyżej. Gra, jak się rzekło, toczy się wokół epoki antropocienia i wyjścia spod niego. Z pewnością wyjść (zostać wydobyte etc.) mają przedmioty (nieludzie). Tak wygląda początkowy moment zaproponowany przez Habilitanta. Jak już widać było w przywoływanych cytatach „Wyjście z antropocienia jest możliwe dzięki ontologii zwróconej ku przedmiotom” (s. 157), czyli teorii filozoficznej zaproponowanej przez Harmana i za nim omawianej w książce przez Habilitanta.

Tymczasem zaraz za przywoływanym cytatem, na s. 157 czytamy: „Perspektywa zakładająca, że każdy przedmiot może wycofać się w przestrzeń wymykającą się ludzkiemu poznaniu **i nie możemy zostawić w niej swojego śladu**, okazuje się niezwykle wyzwalająca” (podkreśl. – K.A.). Natykamy się tu na sprzeczność. Dr Marzec powiada, że nad

przedmiotami (nieлюдźmi) rozciągnął się antropocień i sposobem na zmianę tej sytuacji jest Harmanowskie OOO, a jednocześnie za Harmanem i zgodnie z OOO (i realizmem spekulatywnym) mówi, że przedmioty zawsze pozostają w pewnej przestrzeni niedostępnej ludziom. OOO nie może więc być rozwiązaniem dla sytuacji, której istnienia nie dopuszcza. Zgodnie z OOO przedmioty istnieją w dwóch sferach, które za pomocą kantowskich kategorii określiliśmy jako sferę fenomenalną i noumenalną (u Harmana odpowiednio przedmioty zmysłowe i przedmioty rzeczywiste). Wg OOO do noumenów dostępu nigdy nie mamy, ale możemy na ich temat spekulować. Zgodnie zaś z koncepcją antropocienia na przedmioty nasunął się cień-*anthropos* i gra toczy się o jego zdjęcie. Jednakże wg słów dra Marca „nie możemy zostawić w niej swojego śladu”. Bardzo wyraźnie historyczny schemat wyvodu, na którym bazuje antropocień (jako epoka) pozostaje w sprzeczności z podstawowymi rozstrzygnięciami ontologicznymi Harmana (i OOO). Jeśli więc zarysowany problem jest prawdziwy – przedmioty faktycznie zostały okryte antropocieniem – to wtedy proponowana operacja nie rozwiązuje go, a unieważnia, bo ontologicznie nie dopuszcza takiej sytuacji.

Rozwiązania w tej sytuacji są oczywiście dwa: albo zachowujemy rozstrzygnięcia OOO i przenosimy punkt ciężkości całej problematyki do sfery fenomenalnej i tam śledzimy obecność cienia, albo zmieniamy podstawowe rozstrzygnięcia OOO i pokazujemy jak cień wszedł nawet w obszar noumenów. I choć Habilitant poświęca sporo miejsca w części drugiej książki na omówienie relacji między obiema sferami oraz ich scharakteryzowanie, to nie wchodzi na metapoziom i nie problematyzuje powiązań między różnymi przywoływanymi koncepcjami tak, aby problem (i jego rozwiązanie) uporządkować. Jest to w ogóle szerszy kłopot, czy też słabość książki, brak metanamysłu porządkującego i dopasowującego do siebie wykorzystywane teorie.

Możemy też wyobrazić sobie trzecie rozwiązanie, które lokuje się na innym poziomie, mówiące mianowicie, że drogą wyjścia z antropocienia jest upowszechnienie się wśród ludzi Harmanowskiej ontologii (i ich powszechna w nią wiara). Ale i ta – wątpliwa – ścieżka nie jest przez Autora podjęta. Wymagałaby ona wejścia nie tylko w OOO, ale również w teorię społeczną i/lub teorię kultury, która musiałaby między innymi wykazać wyższą skuteczność OOO jako pakietu przekonań normatywnych i dyrektywalnych w roli regulatorów ludzkich działań wobec antropocenowych zagrożeń od „zwyczajnych” przekonań wspartych na różnych odmianach myślenia ekologicznego.

Znamienne w tej sytuacji pozostaje to, że Habilitant nie przywołuje i nie analizuje **żadnego empirycznego przykładu** nasunięcia się antropocienia na jakies przedmioty bądź obszar przedmiotowy i jego późniejszego zdjęcia lub choćby możliwości zdjęcia, mimo

buńczucznych zapewnień jak np.: „Spekulatywny realizm pomaga filozofii odzyskać legitymację do wypowiedzania się na temat nie-ludzi (zarezerwowane do tej pory dla nauk ścisłych), natomiast im samym prawo do niepodważalnego, jednostkowego istnienia” (s. 171). Czytelnik nie otrzymuje również czegoś na kształt teoretycznego domknięcia, tzn. po omówieniu filozofii Harmana nie ma w wywodzie momentu odniesienia jej wprost do określonej przestrzeni problemowej. Zamiast tego Autor przechodzi do estetyki. Jednakże nawet tutaj nie otrzymujemy żadnej ilustracji „wydobycia” przedmiotów z antropocienia, a jedynie inspirowane spekulatywnym realizmem analizy wybranych dzieł sztuki, głównie filmów, polegające na jednostronnym skupianiu się na obecności i sprawczości przedmiotów

O tyle więc, wybór Harmana na kogoś, kto ma przynieść rozwiązanie i domknąć wywód o antropocieniu jest nietrafiony. Tym bardziej, że amerykański filozof nie zostaje wcześniej również wykorzystany do opisanego sytuacji problemowej w części pierwszej książki, co w tym kontekście może rodzić podejrzenia o to, że nie daje on do tego celu żadnych odpowiednich narzędzi. Myślę, że znacznie lepiej wypadłaby próba szukania rozwiązań dla postawionego w książce problemu i jednocześnie domknięcia wywodu w oparciu o prace przywoływanego wielokrotnie Mortona lub po części Tsing. Tu jednak ponownie pojawiłby się problem konieczności uzgodnienia różnych stanowisk poszczególnych badaczek i badaczy oraz jakiejś formy uzgodnienia ze sobą historycznego schematu problematyzacji z ontologiczną strukturą rozwiązania, chyba, że Autor porzuciłby ontologię Harmana.

Do niejasności tytułowej kategorii przyczynia się mnożenie przez Autora określeń tego, czym antropocień jest, ale w formie rzuconych uwag, bez ich usystematyzowania. I tak dowiadujemy się, że **antropocień jest** „wieloznacznym, a zatem żyznym pojęciem, które sprzyja bioróżnorodności” (s. 10), „to także kategoria opisująca czas niepokojącej, ciemnej ekologii, koncentrującej się na mrocznych i nieczystych aspektach współbycia” (s. 10), jest „samospełniającą się przepowiednią” (s. 17), korelacionizmem (s. 21), „epoką wstydu” (s. 30), „afektem, wewnętrznym nastrojem: lękiem, napięciem i podenerwowaniem, które odczuwamy każdego dnia w sposób bardzo materialny naszym własnym ciałem (s. 49), „epoką, która wymaga nie tylko zupełnie nowej konceptualizacji życia” (s. 55), „niesamowitą epoką” (s. 73), „przestaje być wyłącznie teorią, lecz staje się również niezwykle cielesnym doświadczeniem” (s. 89), „Antropocień należy traktować przede wszystkim jako kategorię filozoficzną, która dąży do osłabienia antropocentryzmu oraz uzyskania egalitarności ontologicznej” (s. 233), „jest zapowiedzią rzeczywistości pozbawionej podmiotu” (s. 233-

234), „jest epoką, wymagającą porzucenia pozycji krytycznego dystansu oraz bliskości z nie-ludźmi” (s. 234).

Zatem według powyższego zestawienia antropocień jest: pojęciem, samospełniającą się przepowiednią, korelacionizmem, epoką, afektem, teorią, wewnętrznym nastrojem, cielesnym doświadczeniem, kategorią filozoficzną, zapowiedzią rzeczywistości bez podmiotu. Pozytywną stroną tej wyliczanki jest fakt, że „antropocień” jako pojęcie jest potencjalnie owocne, czy jak mówi dr Marzec – „żyzne”. Negatywną stroną tej owocności jest brak nawet jakiegoś rudymenarnego usystematyzowania, tj. oddzielenia poziomu „antropocienia” jako pojęcia filozoficznego od zakresu zjawisk, które ma ono uchwycić. O tyle, nonsensem jest oczywiście twierdzenie jednocześnie, że „antropocień jest teorią” i że „antropocień jest epoką”, czy też, że „antropocień jest kategorią” i „antropocień jest afektem”. Są to określenia rozłączne. Każde z nich może być w swoim kontekście zrozumiałe, razem wskazują na pomieszanie, którego w pracy filozoficznej być nie powinno. Zaznaczę jeszcze przy tej okazji, że w ogóle nie rozumiem co ma oznaczać teza, że „antropocień jest samospełniającą się przepowiednią” (s. 17).

Podsumowując problem z tytułowym pojęciem: dr Marzec zaproponował ciekawy koncept, zręcznie utworzone słowo ciekawie grające na kontekście, w którym pobrzmiewają razem antropocen, cień i *anthropos*. Jest też ono potencjalnie pojęciem owocnym. Zabrakło jednak porządnego przedstawienia samej metafory, zaproponowania i omówienia jej interpretacji. Zabrakło też analitycznej dyscypliny, która w miejsce powtarzającego się językowego schematu „antropocień jest x” wprowadziłaby zróżnicowanie, np.: „antropocień jako pojęcie...”, „antropocień określa epokę...”, „antropocień jako epoka wiąże się z dominującym afektem, który możemy nazwać afektem epoki antropocienia...”, „nasunięcie się antropocienia oznacza...” itd. Myślę, że Autor nie wyzyskał potencjału, jaki daje „antropocień” jako pojęcie filozoficzne. Przy odpowiednim rozplanowaniu dociekań, mógłby w ogóle rozpisać znaczną część struktury książki jako kolejne poziomy, czy też aspekty „antropocienia” dobrze je analitycznie eksplorując i jednocześnie pozbywając się problemów z niespójnością kolejnych ujęć.

1c. Dyskusja – *anthropos*, antropocen, indywidualizacja przedmiotów

Ważnym dla wywodów Habilitanta jest pojęcie *anthropos*, które z jednej strony współkonstruuje „antropocień”, zaś z drugiej zostaje krytycznie odrzucone już na początku książki: „Żyjemy w czasach, w których *anthropos* stał się niemalże doszczętnie skrytykowaną, potępioną i prawdopodobnie całkowicie skompromitowaną kategorią.

Człowiek funkcjonuje jako złowrogie, katastroficzne pojęcie, którego już nikt nie jest w stanie darzyć bezkrytycznym zaufaniem lub chociaż sympatią” (s. 30). Choć jest to teza szeroka i nawiązuje do bardzo rozległych współczesnych dyskusji, to w tym miejscu dr Marzec nie podaje żadnych odniesień do literatury przedmiotu. W kolejnych zdaniach tego akapitu przywołany tylko zostaje Jusi Parikka i na koniec akapitu umieszczony został przypis do jego tekstu *Antrobscen(a)* opublikowanego w „Pracach Kulturoznawczych”.

Sprawa jest istotna. Nie mając bowiem obszaru odniesienia w postaci literatury przedmiotu osoba czytająca nie wie, co dokładnie, jaką formę krytyki pojęcia „*anthropos*” ma Autor na myśli. Wskażę na jeden tylko splot problemów, które z tego wynikają. Jedną ze ścieżek krytykujących pojęcie „*anthropos*”, być może nawet dominująca, argumentuje, że uogólnianie w jednej kategorii wszystkich ludzi kiedykolwiek żyjących rozmywa odpowiedzialność za zmiany środowiskowe (poziom etyczny) oraz zamazuje rzeczywiste formy sprawczości, a tym samym realne mechanizmy, które te zmiany spowodowały (argumentacja społeczno-polityczna). Wkład ludów z dorzecza Amazonki żyjących w kulturach nienowoczesnych w produkcję CO₂ jest bez porównania mniejszy niż współczesnej amerykańskiej rodziny z klasy średniej dojeżdżającej codziennie do pracy/szkoły kilkoma samochodami. Odpowiedzialność za zmiany środowiskowe jest inna w przypadku polskich rolników z PGR-ów niż w przypadku właścicieli wielkich koncernów naftowych opłacających handlarzy wątpliwościami. W obu przypadkach jeden z możliwych kierunków krytyki pojęcia „*anthropos*” wiąże je z nadmiernym fetyszyzowaniem techniki. W rezultacie, krytyka pojęcia „*anthropos*” ma na celu jego eliminację i zastąpienie go nie po prostu jakimś innym pojęciem, ale innym układem teoretycznym. Stąd np. propozycja Jasona W. Moore’a, by „antropocen” zastąpić „kapitałocenem”. Czyli krytyka pojęcia ma prowadzić do jego eliminacji oraz szerszej zmiany teoretycznej.

Jednakże choć dr Marzec wskazuje na istnienie krytyki pojęcia *anthropos*, to w książce ciągle je stosuje zamiennie ze słowem „człowiek”, co widać również w przywołanym cytacie. Po co więc mówi, że jest to „kategoria skompromitowana”, skoro cały czas sam ją stosuje? Zważywszy na to, jak prezentuje swoje cele: uprzedmiotowienie człowieka i indywidualizacja przedmiotów, nie chodzi mu wcale o zaprzestanie stosowania tej kategorii. Już raczej o negatywne jej naświetlenie, po to, by odbijając się od negatywnie waloryzowanego antropocentryzmu tego pojęcia, mówić z perspektywy przedmiotów. Choć Habilitant przywołuje pojęcie płaskiej ontologii (s. 12), to wyraźnie tutaj chce iść dalej. Nie przestaje na zrównaniu perspektyw ludzkiej i nie-ludzkiej, ale waloryzując negatywnie ludzką

usiłuje odwrócić sytuację z antropocentryczną na jej przeciwieństwo – „nieantropocentryczną”. Chodzi więc koniec końców o przesunięcia aksjologiczne.

Nie zgadzam się z takim ruchem, uważam, że jest pusty. Zaznaczam jednak, że tę niezgodę traktuję jako czystą różnicę zdań i nie poddaję tego tutaj ocenie.

Oceniam jednak konstrukcję wywodu, która rozpoczyna się od przywołania krytyki pojęcia „*anthropos*”, mimo to posługuje się tym pojęciem systematycznie, nie proponuje dla niego żadnego zastępnika, a na koniec po prostu chce przesunięcia akcentów w perspektywie z „człowieka” na „nie ludzi”. I moim zdaniem jest to konstrukcja niepoprawna. Trzymając się tego, że kluczowe jest rozwinięcie perspektywy nieantropocentrycznej, wyjściowa krytyka pojęcia „*anthropos*” jest nie tylko niepotrzebna, ale nadto myląca.

Negatywnie oceniam też w tym kontekście fakt, że choć Habilitant istnienie tej krytyki przywołał, to nie wykazał się znajomością literatury z tym związanej. O braku odnośników bibliograficznych pisałem, ale chodzi mi również o to, że posłużenie się krytyką rozbijającą to pojęcie, wykazującą kluczowe wewnętrzne zróżnicowanie ludzkich społeczeństw (np. klasowe, albo globalne) byłoby bardzo korzystne dla rozwinięcia metafory cienia, który *anthropos* rzuca. Krytycznie oceniam więc w tym miejscu nie tylko konstrukcję wywodu i warsztat, ale również znajomość literatury i podejmowanych zagadnień.

I jeszcze jedna uwaga nieco z boku. Habilitant rozprawia się tak zdecydowanie z kategorią „*anthropos*” mówiąc, że jest „najbardziej ekskluzywna” (s. 10), czy „doszczętnie skrytykowaną, potępioną i prawdopodobnie całkowicie skompromitowaną” (s. 30). Nie zauważa przy tym, że obok dyskursu krytycznego, kategoria ta istnieje także jako „patron” dyscypliny naukowej, jaką jest antropologia społeczno-kulturowa (oraz innych antropologii), która ma bardzo poważny wkład w dyskusje posthumanistyczne, że tylko na zasadzie przykładu wskażę szereg prac związanych z tzw. indiańskim perspektywizmem, czy publikowane w ostatnich latach głośne *How Forests Think* Eduardo Kohna, bądź książki Anny Tsing przywoływane przecież także przez dra Marca w rozdziale o grzybach i roślinach. Pomijając już wcześniejsze uwagi krytyczne, dodam tylko, że bardziej na miejscu byłoby zniuansowanie wypowiedzi w tym miejscu

Do pewnego stopnia analogiczny problem jak z *anthroposem* wiąże się z pojęciem „antropocenu”, wobec którego Habilitant również deklaruje „nieufność” (s. 8) po to, aby „w kolejnym kroku uwierzytelnić proponowaną przeze mnie kategorię (antropocień – K.A.), przekonać o jej zasadności oraz użyteczności” (s. 8). I ponownie, choć zastrzeżenie to Autor czyni już na początku książki to: a. pojęcie „antropocenu” pojawia się systematycznie przynajmniej przez połowę książki (Indeks przedmiotowy podaje strony: 8, 9, 17, 28, 30, 38,

54, 55, 94, 99, 101, 135, 137, 154, 155, 157) i nie jest ono wcale przywoływane polemicznie bądź krytycznie; b. brakuje systematycznego zestawienia „antropocenu” z „antropocieniem” i wyjaśnienia co dodatkowo daje to drugie, czego zabrakło w pierwszym. Stwierdzenie ze s. 30, że „tę epokę należałoby nazywać nie antropocenem (epoką człowieka), lecz antropocieniem (epoką wstydu), ze względu na jej jawnie krytyczny charakter wobec gatunku ludzkiego” trudno uznać za wystarczające w tej mierze.

W obu więc przypadkach, „*anthroposa*” i „antropocenu”, mamy do czynienia z przywoływaniem wątków krytycznych wobec nich przy jednoczesnym dalszym stosowaniu tych pojęć w książce i brakiem realnego wykorzystania przywoływanych krytyk w strukturze wywodów dra Marca. W przypadku obu tych kategorii zabrakło odwołań do bardzo obszernej literatury przedmiotu. Słabości związane z posługiwaniem się tymi dwoma pojęciami traktuję jako błędy warsztatowe. Chciałbym jednak w tym miejscu pozostać jeszcze na poziomie dyskusji filozoficznej.

W drugiej części pracy dr Marzec stara się rozwijać nieantropocentryczną perspektywę przedmiotów formułując cel swoich wywodów na kilka różnych, choć zbliżonych sposobów. Jedno z tych sformułowań, przywoływane wcześniej w niniejszej recenzji, mówi o „indywidualizacji przedmiotów”. Widzę tu pewnego rodzaju pomieszanie oraz problem teoretyczny.

Moim zdaniem, w sposób nieuzasadniony Habilitant miesza tu dyskurs – nazwijmy go ogólnie – naukowo-filozoficzny z perspektywą potoczną, codzienną. Otóż, po pierwsze, ani w nauce, ani w filozofii ludzie nie są indywiduizowani w taki sposób, jak domaga się tego Habilitant. Formy indywiduizacji, których pragnie Autor – rozpoznania unikalnych cech danego indywiduum, przywiązania się do nich etc. – realizują się jedynie w toku naszej codzienności, bądź w pracach artystycznych. W naukach szczegółowych, opisy i analizy indywiduów dokonują się (albo nie dokonują) tak samo, obojętnie, czy chodzi o przedmioty, czy ludzi. Domaganie się więc, aby nauka/filozofia rozpoznała indywidualność przedmiotów jest puste. Widać to również w przykładzie, który przywołuje Habilitant – własnego egzemplarza pewnej książki, gdzie opowiada osobistą historię swoją i książki, a nie prowadzi wywodu naukowego. Co najwyżej stosuje pewne zalecenia dotyczące konstruowania wypowiedzi o przedmiocie wynikające z takiej czy innej filozofii. I tu dochodzimy to sedna, tego rodzaju indywiduizacje przedmiotów, które postuluje dr Marzec, zdarzają się powszechnie, ale dzieje się to w toku życia codziennego, a nie badań naukowych.

Po drugie zaś, bogata literatura na temat procesów indywiduizacyjnych (ludzkich) – choćby Michel Foucault – powinna naprowadzić na to, że są one czymś złożonym i

długotrwałym. W tym kontekście upominanie się o indywidualizację polegającą jedynie na tworzeniu wyczulonych w określony sposób narracji i zapominanie przy tym o kompleksowości związanej z Foucaultiańską tezą, że *ja* bierze się z ujarzmania, zapominanie o procesach blokowania itd. raczej trudno potraktować jako propozycję filozoficznie przemyślaną i pogłębioną. Uważam zresztą, że w tym kontekście mówienie o „indywidualizacji” (przedmiotów), czy też uprzedmiotowieniu (człowieka) jest nietrafione. Jeśli dobrze odczytuję intencje dra Marca w tym zakresie, to sądzę, że precyzyjniej byłoby mówić o „trosce”. Sądzę również, że wywód oparty na „trosce” byłby bardziej inkluzywny (troszcząc się o nasze przedmioty, troszczymy się o siebie) i dałby możliwość stworzenia złożonej konstrukcji (troska *anthropos* o siebie, troska o przedmioty, troska o środowisko etc.). Wreszcie, postulowanie indywidualizacji przedmiotów przypomina mi niepokojąco hiperkonsumpcjonizm, to znaczy konsumpcjonizm, który dawno przekroczył już konsumpcję masową i teraz nastawia się na indywidualizację pragnień i ich obiektów, tj. konsumpcjonizm klas wyższych oraz konsumpcjonizm profilowania przez platformy cyfrowe. Oczywiście, nie są to intencje Habilitanta, ale takie groźne powinowactwo się tutaj pojawia.

1d. Dyskusja i ocena – słabości warsztatowe – odniesienia do literatury

Do największych słabości pracy należy brak jej ulokowania w kontekście tak dyskusji współczesnych, jak i w historii filozofii. Zwracałem już uwagę na to, że wokół „antropocenu” oraz propozycji alternatywnych narosło dużo literatury, która praktycznie nie ma w ogóle reprezentacji w *Antropocieniu...*, nawet gdy omawiane kwestie wymagałyby odniesień. Podejmowanie zagadnień związanych z problemami środowiskowymi ze strony humanistyki, czy zgłaszanie akcesu do jakiejś wersji posthumanizmu, wymaga erudycyjnego poruszania się po różnych obszarach dyscyplinarnych. Tego w książce dra Marca w ogóle nie ma. Równie poważne są jeszcze dwa inne braki: brak podjęcia dyskusji z autorkami i autorami współczesnymi oraz słabości odniesień historycznoliterackich. Obie te kwestie przedstawiam poniżej.

Mimo, że polska literatura posthumanistyczna i antropocenowa jest już dość bogata, dr Marzec jej po prostu nie zauważa. Marginalnie pojawia się jedno odniesienie do książki *Nekros* Ewy Domańskiej (s. 174) i również marginalnie do Ewy Bińczyk (trzykrotne odwołanie). Z niewyjaśnionych powodów, Joanna Bednarek, która od lat zajmuje się problemami ściśle związanymi z tymi, które w książce podejmuje Habilitant, pojawia się jedynie jako autorka przykładów, ale już nie jako badaczka ważna w polu problemowym, w które wpisuje się *Antropocień...* Podobnie całkowicie nieuzasadniony jest brak odniesień do

książki *Wyobraźnia ontologiczna* Andrzeja W. Nowaka, instytutowego kolegi Habilitanta, w której znów szereg zagadnień z *Antropocenia...* jest poddawanych dyskusji. Jest tam na przykład dużo na temat płaskiej ontologii i jej konsekwencji aksjologicznych, jest krytyczne omawianie filozofii Harmana, są odniesienia do kategorii cyborgów (Haraway), a przypomnę, że Harman i Haraway należą obok Mortona do autorów najczęściej przywoływanych przez dra Marca. Nie wiemy więc, jak pełna aprobatą dla narzędzi Harmana ze strony Habilitanta ma się do krytycznego ich omówienia w kontekście posthumanizmu i płaskiej ontologii przez Nowaka. Czy cofamy się tu w recepcji Harmana? Otrzymujemy mocniejszą interpretację? Inne ujęcie? Artykuły na temat posthumanizmu i antropocenu publikowały również „Teksty Drugie” (gdzie publikował również Habilitant) i inne czasopisma kulturoznawcze. Śladu po tym w książce nie ma. Można więc zasadnie stawiać pytanie, z kim chce dr Marzec prowadzić dyskusję o antropocenie? Komu chce proponować pojęcie antropocenia, skoro nie odnosi się do nikogo, kto problematyce tej poświęcił już jakieś publikacje? Bo przecież nie Mortonowi, Harmanowi i Haraway, którzy po polsku nie czytają?

Rozdział 1, „Zmierzch krytyki” dr Marzec poświęcił na odrzucenie w filozofii postawy krytycznej. Stawia tam ciekawe tezy związane z niepożądanymi jej konsekwencjami, nawołuje do zastąpienia dystansu nastawieniem pozytywnym (np. przez odniesienie do Nietzscheańskiego tańca – s. 31-32). O ile kibicuję temu pozytywnemu przesunięciu akcentów, to ponownie zabrakło wyjścia poza kilka ogólnikowych haseł, jak i odniesień do literatury. Dr Marzec pisze co następuje: „Nie jest ona (krytyka – K.A.) już wcale wartościowym, potrzebnym czy nawet użytecznym filozoficznie narzędziem. Dlatego właśnie współcześni myśliciele oraz myślicielki starają się ujawnić jej liczne wady i zaproponować inne konkurencyjne sposoby uprawiania myśli. Pokazują, że zbyt długo byliśmy zainteresowani tropieniem nieścisłości, niedowierzaniem, wytykaniem błędów w innym niż nasze rozumowaniu, skoncentrowani na falsyfikowaniu oraz podważaniu cudzych perspektyw, podcinaniu skrzydeł i przede wszystkim na gaszeniu entuzjazmu” (s. 25). Wszystko to pięknie, ale kto pokazuje? I dlaczego Habilitant nie oddaje głosu nikomu, kto (wiarygodnie) mógłby reprezentować stronę krytyczną? Nie ma żadnego odniesienia, do książki, bez której trudno dziś pisać o krytyce i jej roli, tzn. *Krytyki rozumu cynicznego* Petera Sloterdijka z długim rozdziałem omawiającym różne formy krytyki i kontr wobec niej.

Gorzej nawet, dokonując odrzucenia stanowiska Slavoję Žižka na podstawie sceny z filmu *Perwersyjny przewodnik po ideologiach*, dr Marzec wykazuje, że nie zna literatury przedmiotu (co jest niezrozumiałe dla mnie, ponieważ o Žižku pisał wielokrotnie, stosował także narzędzia lacanowskie w swoich analizach estetycznych), ani nie zrozumiał filmu. Pisze

bowiem tak: „Odnajduję bowiem coś niezwykle perwersyjnego w filmowej demystyfikacji Žižka (...) Filozof wypijając ostatnie krople kawy ze Starbucksa (...) mówi: *muszę przyznać, że regularnie ją piję*, po czym udowadnia, że świadomy człowiek nie powinien tego robić (...) Stanowi tym samym klasyczny przykład cynizmu krytyka, gdyż doskonale zna mechanizm działania ideologii, ale jest na tyle zdystansowany, że bez wyrzutów sumienia może jej służyć” (s. 38).

Habilitant przyjmuje, że ideologicznym aktem jest kupno kawy (i jej wypicie). Podczas gdy wiedza o ideologiczności tejże i o firmie ją sprzedającej powinna sprawę ukrócić. Tym samym jednak, dr Marzec przyjmuje tradycyjny schemat ideologii (i krytyki), który Žižek odrzuca już na początku filmu (oraz w swoich książkach, zwłaszcza we *Wzniosłym obiekcje ideologii*), dystansując się od modelu krytyki jako okularów-niewiedzy zniekształcających świat. Nabycie wiedzy i poznanie prawdy to zdjęcie okularów. Bardzo wyraźnie, długie omówienie filmu *They Live*, od którego słoweński filozof zaczyna swój film dokumentalny, ma pomóc wprowadzić inny model ideologii (i krytyki). W tym modelu, ideologia rozgrywa się w spontanicznym stosunku do rzeczywistości nastawionym na realizację pragnienia. W przypadku kawy ze Starbucksa, momentem ideologicznym nie jest po prostu jej kupno, ale przyjęcie za dobrą monetę, że płaci się za nią więcej dlatego, że jej zakup niesie ze sobą coś więcej, niekłopotliwe dodanie drobnej kwoty na działalność dobroczynną. Krótko mówiąc, ideologia działa tutaj w postawie, która realizuje swoje pragnienie poprawy świata przez działalność dobroczynną (a tym samym oczyszcza sumienie dobroczyńcy) przy jednoczesnym całkowitym zachowaniu nastawienia konsumpcjonistycznego. Ideologia w tej postawie pozwala utrzymać sprzeczność chęci radykalnej zmiany świata (by nie było głodujących etc.) i niezgody na jakąkolwiek jego zmianę (dla mnie). Rzecz jest jasno wyłożona między ok. 55 min. a 58 min. filmu, gdzie słoweński filozof mówi m.in., że Starbucks pozwala na: „be a consumerist without any bad consciousness, because the prize (...) to fight consumerism is already included into the prize of the commodity. (...) It's I think the ultimate form of consumerism”.

Zdarza się, że autorzy częściowo uciekają od współczesnych dyskusji przenosząc akcent na historię starszą i nowszą. Ale także osadzenie *Antropocienia...* w tym zakresie oceniam jako słabe. Podam dwa przykłady – Bruno Latoura i George'a Berkeleya.

Na tle innych autorek i autorów, Latour jest stosunkowo wielokrotnie przywoływanym badaczem. Dominuje jednak bardzo uproszczony obraz jego prac, przekraczający granicę przekłamania, a dr Marzec nie osadza swoich tez w literaturze wystarczająco solidnie lub w

ogóle ich nie osadza gdy przywołując Latoura nie wstawia przypisów bibliograficznych. Np. na s. 13 mówi tak: „Latour zwraca uwagę na aktorów funkcjonujących w sieciach, jednak oni sami nie są wcale dla niego interesujący”, zaś na s. 14 mówi, że Teoria Aktora-Sieci „nie troszczy się o indywidualne przedmioty”. Na s. 170 dodaje jeszcze, że „Latoura, podobnie jak Marka Zuckerberga interesują przede wszystkim ruch w sieci, liczba połączeń, rozmaite kolaboracje, ale zupełnie nie obchodzą ich poszczególni użytkownicy, którzy są niezwykle aktywni, lecz jednocześnie znikają w sieci, która jest w tym wypadku najbardziej istotna”.

Żadnej z powyższych tez dr Marzec nie osadza bibliograficznie. I wszystkie one są błędne. Habilitant nie rozumie najwyraźniej, że zbitka aktor-sieć nie oznacza aktorów funkcjonujących w sieciach, ale, że każdy aktor **jest** jednocześnie siecią. A każda sieć może stać się aktorem, jeśli wystarczająco się ustabilizuje. Teza, że Latour nie poświęca uwagi aktorom całkowicie nie zgadza się z literaturą. Habilitant jakoś nie zauważa także, że wysuwając takie przypuszczenie powinien je zweryfikować z metodologicznym postulatem Teorii Aktora-Sieci „podążaj za aktorami”. Nieprawdą też jest, że pojęcie czarnej skrzynki ma wyjaśniać jedynie sprawczość i znikanie ludzi, jak twierdzi Habilitant na s. 75 (przy okazji nie wiem, co ma oznaczać, że czarne skrzynki są „złowoogie” – także s. 75). Pojęcie to służy opisywaniu stabilizowania się dowolnych układów relacji. Przekłamaniem jest też teza, że „[Latour] uznaje, że nigdy nie byliśmy nowocześni, dzięki czemu w zgrabny sposób ucieka od dualizmu natura/kultura” (s. 103, przypis 176). Być może Latour **zgrabnie** ucieka od tego dualizmu, natomiast jego analizy w książce *Nigdy nie byliśmy nowocześni* prowadzą do tezy, że to właśnie wyłonienie się nowoczesności jest powiązane z wyłonieniem się dualizmu natura/kultura. Latour odrzuca go na jednym poziomie (powiedzmy, przyjętej płaskiej ontologii) po to, żeby opisać to, jak został skonstruowany jako część naszego zbiorowego porządku. Nie oznacza to jednak, że on nie istnieje. Więcej, Latour w swojej książce wprost stawia tezę, że dualizm natury i kultury wpisany w nowoczesne instytucje pozwala – jak mówi – proliferować hybrydy bez żadnej kontroli. Innymi słowy, Latour usuwa ten podział na poziomie narzędzi analitycznych po to, żeby poddać analizie jego wyłonienie się i mechanikę. Teza ucieczki przed tym dualizmem jest nieprawdziwa. Nie widzę tu także rozbieżności ze stanowiskiem Mortona, jak chciałby Habilitant.

Z podobnymi, daleko idącymi uproszczeniami mamy do czynienia w przypadku przywoływania George’a Berkeleya. Brytyjski filozof pojawia się w książce trzykrotnie – na s. 113, 151, 174. Trudno jednoznacznie określić powód, dla którego się pojawia. Dr Marzec nie wykorzystuje Berkeleya do budowy jakiegoś rozumowania, nie odwołuje się do literatury, a do tego upraszcza filozofię empirysty bardziej nawet niżli czynią to podręczniki z historii

filozofii. Problem w tym, że *Antropocień...* jest książką na stopień w obrębie filozofii. Gdyby w grę wchodziła jakakolwiek inna dyscyplina, można by zrozumieć chęć inkrustacji wywodu prostym i krótki odwołaniem filozoficznym. Nie widzę jednak uzasadnienia dla takich działań w ramach dyscypliny, tzn.: a) nie widzę uzasadnienia dla przywoływania filozofa z historii – szerzej niżli tylko dla jednego jego pojęcia, bądź znanego *bon motu* – bez literatury i b) nie widzę uzasadnienia dla tak dużego upraszczania go przy tym, bez zdania relacji z tego uproszczenia oraz wskazania korzyści dla wywodu z tego płynących.

Na s. 113 czytamy: „Brytyjski filozof był prekursorem współczesnej antropocentrycznej tradycji zapośredniczania poprzez ludzkie poznanie wszystkich nie-ludzkich wydarzeń oraz aktywności, które niezarejestrowane przez człowieka po prostu nie istnieją”. Na s. 151 dr Marzec dodaje: „Berkeley (...) postulował zredukowanie przedmiotów jedynie do ludzkich percepcji, co w konsekwencji oznaczało, że kształt i istnienie rzeczy uznano za całkowicie zależne od zdolności poznawczych człowieka”. I dalej: „Berkeley zgodnie z zasadą ‘istnieć to być postrzeganym/myślanym (ess=percipi [sic!]), by nie dopuścić do zniknięcia świata, musiał odwołać się do pomocy Boga”.

Niestety, wszystkie trzy cytaty pokazują oderwane od literatury, uproszczone i w gruncie rzeczy mało życzliwe czytanie Berkeleya. Rozumiem tego rodzaju zabiegi w literaturze eseistycznej (choć nie w eseju filozoficznym), ale nie akceptuję w pracy naukowej, nawet przy luźniejszej stylistyce wywodu. Teza o zależności obiektywnego istnienia przedmiotów od człowieka jest efektownym, ale nieprawdziwym przeinaczeniem filozofii Berkeleya. Podobnie jak teza o redukcji przedmiotów do „jedynie ludzkich percepcji” i tak samo, jak teza, że Bóg był potrzebny Berkeleyowi, by świat nie zniknął. Przypomnę tylko, że filozof ten wywód swój rozpoczyna od epistemologii, czyli od tego, jak przedmiot jawi (jako zbitka idei) się ludziom (a dokładniej „umysłem” lub „duchom”). Dopiero stąd przechodzi do ontologii. Problem stabilności świata zostaje postawiony dopiero w ramach tej części wywodu i tu właśnie pojawia się Bóg jako mechanizm tejże stabilności. To prawda, w przypadku filozofii tego empirysty, w trybie *quasi* sensacyjnym często dokonuje się takich przeskoków i przekłamań, jak w powyższych cytatach, ale nie jest to do przyjęcia, gdy prowadzi się poważny wywód filozoficzny, tak jak nie do przyjęcia jest pominięcie w tym miejscu źródeł.

Intryguje mnie w tym kontekście jednak to, że ani spekulatywni bohaterowie, po których sięga dr Marzec, ani on sam nie zauważyli, że właśnie Berkeley dostarcza całej filozoficznej struktury myślowej zarówno dla korelacionizmu, jak i spekulatywnego realizmu. Zasada *esse est percipi* i to, jak Berkeley ją obudowuje strukturą filozoficzną oferuje

klarowny schemat dla korelacionizmu. Z kolei, z możliwości nie analizowanej przez niego, tzn. z czystych boskich percepcji pozbawionych człowieka, łatwo wywieść namysł spekulatywny. Oczywiście zmienia się, by tak rzec, znak z „plusa” na „minus”, ale struktura filozoficzna jest taka sama. Nie formułuję tego jako zarzutu, a jedynie jako życzenie: wolałbym, żeby odniesienia historycznofilozoficzne, czy to do Berkeleya, czy Kanta, w *Antropocieniu...*, właśnie były w stanie coś takiego nowego pokazać, a nie karmić osobę czytającą uproszczeniami niezakorzenionymi w literaturze filozoficznej.

Właśnie takiego pozytywnego przywołania tradycji filozoficznej mi w książce zabrakło, jeśli pominąć rozbudowane odniesienia do Heideggera. Habilitant do pewnego stopnia układa przestrzeń dla ontologii zwróconej ku przedmiotom sięgając po filozofię Kantowską i pojęcie noumenów z dezaprobatą dla zamilknięcia królewieckiego filozofa w tym zakresie. Szkoda jednak, że w takim razie Autor sam nie sięga po filozofów, którzy objęli kierunek przeciwny do kantowskiego wypowiadając się o noumenach, z Schopenhauerem na czele i jego podwójną ontologią woli i wyobrażenia.

Wracając jednak do Berkeleya i powierzchownego do niego sięgania. Sprawę symbolicznie konkluduje absurdalny – bo nie wiem jak to inaczej nazwać – kiks redakcyjny. Otóż, w książce przywołana zostaje wybitna lektorka Krystyna Czubówna. Ma ona swoje miejsce także w Indeksie osobowym (który podpowiada, że pojawia się ona na s. 156, 157 i 158). Jednakże za wyjątkiem jednego zdania, figuruje ona za każdym razem w zbitce „głos Krystyny Czubówny”. Zaś ten wyjątek to pierwsze zdanie przypisu 253 ze s. 156: „Odpowiednikiem Krystyny Czubówny w świecie anglojęzycznych filmów przyrodniczych jest inny ludzki narrator: David Attenborough”. Tak więc Czubówna, która uobecnia się w książce wyłącznie jako biologiczna infrastruktura swego głosu, jako „głos Czubówny”, nie zaś jako autorka jakiś tekstów, myśli etc. znalazła się w Indeksie osobowym rozprawy habilitacyjnej z filozofii. Nie znalazł się tam zaś nowożytny empirysta brytyjski George Berkeley, który filozofem był, pojawia się także na trzech tejże stronach książki (s. 113, 151 i 174) i jest przywoływany przez Autora jako twórca rozmaitych (raczej źle ocenionych) „korelacionistycznych ustaleń” (zob. s. 173-174). Rozumiem, że za tę usterkę bardziej pewnie odpowiada osoba redagująca książkę niż Autor. Jest ona jednak w jakiś sposób symboliczna dla sposobu potraktowania odniesień do historii filozofii – jeśli wyłączyć Heideggera – jako ozdoby, ale bez stosownej dyskusji oparte na źródłach.

1e. Dyskusja i ocena – redakcja, strona językowa, warsztat pisarski

Monografia jest zasadniczo dobrze, czytelnie napisana, co uważam za jej dużą zaletę. Widać wyraźnie, że Autor lubi stosować środki literackie ubarwiający przekaz, nie jest zaś skłonny do wywodu o charakterze analitycznym. Dobrze oceniam również wykorzystanie filmów oraz innych prac artystycznych jako ilustracji i elementów służących konstruowaniu wywodu. Bardzo doceniam tego rodzaju poszerzenie wywodu filozoficznego i wiązanie go ze sztuką i kulturą popularną. Jestem pewien, że poprawia to znacznie komunikatywność filozoficznego dyskursu i sądzę, że jest to dobry kierunek, w jakim filozofia akademicka, a przynajmniej jej część, powinna iść, by wychodzić poza własny, wąski krąg.

Mimo tego, jest wiele miejsc, gdzie eseistyczna stylistyka i nazbyt nastawiona na efekciarstwo forma wypowiedzi nadmiernie dominują wywód filozoficzny prowadząc między innymi do nieuzasadnionych uogólnień. Oto przykłady takich wypowiedzi:

- s. 119, „Gdy większość ludzkich mieszkańców planety jest pogrążona w beznadziei, bezczynności oraz marazmie...”. Skąd wiadomo, że większość jest w takim stanie?

- s. 136 „Gdy wyobrażamy sobie proces ewolucji, najczęściej skupiamy się jedynie na jej ludzkim fragmencie, podkreślając moment zejścia człowieka z drzewa na ziemię i zdobycie stabilnego gruntu pod nogami”. Ponownie: skąd wiadomo, że ta część procesu ewolucji bywa najciekawsza, a nie np. popularna ewolucja dinozaurów?

- s. 154 „Kryzys klimatyczny najczęściej jest wiązany z rozwojem przemysłu, nieograniczoną akumulacją dóbr, wydobywaniem paliw kopalnych, emisją gazów cieplarnianych, globalnym ociepleniem i ekonomią kapitalistyczną. **Antropocen** jest, moim zdaniem, jednak czymś bardziej skomplikowanym, zdecydowanie głębszym niż widzialne skutki destrukcyjnej działalności człowieka, przede wszystkim **jest związany z tragicznym w skutkach sposobem myślenia**, który za Meillassoux nazwalibyśmy **korelacjonizmem**” (podkreśl. – K.A.). Autor odrzuca lwią część antropocenowej literatury, której też nie przywołuje i stawiając swą rewolucyjną tezę nie przedstawia dla niej żadnej argumentacji.

- s. 174-175, „Znamienne dla forensycznego sposobu myślenia jest przekonanie, że nie-ludscy świadkowie mieliby być bardziej wiarygodni niż ludzie, którzy z reguły mijają się z prawdą. Jednak tej **tezy nie da się utrzymać na gruncie ontologii zwróconej ku przedmiotom. Harman podkreśla**, że każdy przedmiot nie tylko potrafi zwodzić i udawać, ale dzięki wewnętrznemu rozdarciu (zmysłowe/rzeczywiste) zawsze posiada przynajmniej dwie różne twarze” (podkreśl. – K.A.). Habilitant neguje tezę dobrze osadzoną w literaturze, mówi, że jest ona nie do utrzymania na gruncie OOO, ale nie buduje dalej ogólnej argumentacji mającej tę zależność przedstawić, a zamiast tego odwołuje się do wypowiedzi

Harmana. W skrócie: praktyka sądowa opierająca się na analizie przedmiotów bardziej niż na zeznaniach świadków jest niesłuszna, bo Harman powiedział, że „każdy przedmiot potrafi zwodzić i udawać”.

Niekiedy trafiają się zabawne niezręczności, jak np.:

„Złudzenie przestrzeni, jej trwałości i stabilności, a także **doświadczenie imersji, jest bardzo łatwe do wytworzenia w sztukach wizualnych**, na przykład w kinie, gdzie odpowiednia **ścieżka dźwiękowa przenosi nas do lasu**, na ruchliwą ulicę wielkiego miasta czy nad morskie wybrzeże” (s. 176). Jak więc widzimy, łatwość immersji w sztukach wizualnych osiąga się środkami audio.

Albo wywarzanie drzwi nie tyle szeroko otwartych, ile nieistniejących:

„Drugi rozdział (...) ma ambicję udowodnienia, że przedmioty posiadają swoją własną, odrębną od ludzkiego poznania egzystencję” (s. 21). Czy ktokolwiek, kiedykolwiek w to wątpił poza wymyślonymi, hipotetycznymi solipsystami?

Część wypowiedzi wpada łatwo w afektowany ton. Dr Marzec szczególnie nadużywa „przerażenia”, np. (wszystkie wytluszczenia w tekście – K.A.):

- s. 153, „*Homo sapiens* (człowiek myślący) to **prawdopodobnie** najlepszy tytuł horroru oglądanego przez korelacionistów, dla których najbardziej **przerażającym** końcem świata byłby brak ludzkiej myśli, tak bardzo nieobecnej i **strasznej...**”.

- s. 156, „Telewizyjne kanały przyrodnicze pozbawione ludzkiego narratora budziłyby w widzach bezgraniczną nudę lub **przerażenie** związane z odkryciem, że nie-ludzie nie potrzebują wcale człowieka...”.

- s. 160, „Fakt, że tracimy uprzywilejowaną pozycję i istniejemy na równi z elektronem, płynem hamulcowym (...) nie tylko może przyprawić o zawrót głowy, ale również **przerażać** ludzi zbyt mocno przywiązanych do kategorii podmiotu”.

- s. 170, „Myśleć z dumą lub **przerażeniem** o 7 mld użytkowników podłączonych do zmysłowej sieci...”.

Mamy też przerażające naruszenie wizji indywidualizmu w „Midsommar” (s. 60), „krzyk przerażenia” jako „próbę obrony indywidualizmu” (s. 68), przerażające elementy filozofii Harmana (s. 162), przerażenie budzi również dzielenie się egzystencjalnym doświadczeniem w opowiadaniu Franza Kafki (s. 180).

Analogicznie nadużywane jest słowo „prawdopodobnie” modalizując wyjściową tezę w taki sposób, że nie wiadomo, jaki jest jej status, ponieważ żaden komentarz na temat owego prawdopodobieństwa nie pada. Inne tego przykłady, obok wcześniej zaznaczonego cytatu ze s. 153 (podkreśl. – K.A.):

- s. 30, „Żyjemy w czasach, w których *anthropos* stał się niemalże doszczętnie skrytykowaną, potępioną i **prawdopodobnie** całkowicie skompromitowaną kategorią”.
- s. 159, „Psychoanaliza **prawdopodobnie** najbardziej skomplikowała do tej pory problem ludzkiego wnętrza”.
- s. 216, „Filmy Dupieux są śmieszne **prawdopodobnie** jedynie z antropocentrycznej perspektywy...”.
- s. 235, „Dlatego nasz wysiłek (ludzi oraz nie-ludzi) powinien skoncentrować się na stworzeniu, wywołaniu lub przywołaniu ‘dobrego hiperobiektu’ (życiodajnej, ziemskiej wspólnoty), bo **prawdopodobnie** tylko on mógłby nas uratować”.

Nie wiem, czy wtrącenie słówka „prawdopodobnie” jest po prostu rezultatem chęci osłabienia silnej tezy, czy też wynika z niedostatku redakcji tekstu. Na rzecz tego ostatniego przypuszczenia przemawiają przypadki zaskakujących czytelnika powtórzeń oraz innych usterek redakcyjnych, np.:

Na s. 86 czytamy: Myślenie ekologiczne jest z gruntu widmowe, gdyż zakłada zawsze istnienie (n+1) tego, z czym jesteśmy w jakiś sposób połączeni, nawet jeśli w danej chwili jest to jedynie niewyraźne przeczucie”.

Zdanie to niemal w identycznym kształcie powtarza się na s. 113: „Myślenie ekologiczne jest z gruntu nieczyste, gdyż zakłada zawsze istnienie (n+1) tego, z czym jesteśmy w jakiś sposób połączeni, nawet jeśli w danej chwili jest to jedynie niewyraźne przeczucie”.

W ostatnim Rozdziale 3 drugiej części pojawia się kilka powtórek kwestii omawianych wcześniej w książce, a co kluczowe, powtarzane kwestie są tak podawane, jak gdyby pojawiały się w książce po raz pierwszy: ponownie omawiane są antropocentryczne strategie przedstawione przez Harmana (s. 213); podobnie jak informacja, że u amerykańskiego filozofa estetyka jest pierwszą filozofią (s. 221), wcześniej o tym była mowa na s. 199. Dodatkowe zamieszanie wprowadza „Indeks pojęć”, według którego hasło „estetyka jako filozofia pierwsza” figuruje na s. 109 i 199. Jednakże na s. 109 nie ma mowy o „estetyce jako filozofii pierwszej”, a o „estetyce prekarnej”. Indeks nie wspomina zaś w ogóle s. 221 w tym miejscu, na której jest o tym mowa. Na s. 214 Autor pyta czego chcą przedmioty w tytule podrozdziału, chociaż krótko wcześniej na s. 205 odpowiedział na to pytanie, że chcą żyć. Problemy te są rezultatem sklejanego wcześniej tekstów jako budulca książki bez dokonania porządnej jej redakcji.

Na s. 228 dr Marzec opowiada o Odradku, dziwnej istocie z opowiadania Kafki. I także w tym przypadku czyni to, jakby robił to po raz pierwszy, chociaż o Odradku pisał już

wcześniej na s. 180. O Odradku pisała również Jane Bennett w książce *Vibrant Matter* (s. 6-10, w rozdziale „Thing-Power II: Odradek’s Nonorganic Life”, do której Habilitant się odwołuje. I o ile na s. 228 Autor wstawia przypis do publikacji Bennett, choć nie do końca poprawny, bo podaje jedynie s. „6-8”, to w swoim wywodzie na temat Odradka ze s. 180-181 żadnego przypisu do Bennett nie umieszcza, chociaż porównanie wywodów jego i Bennett wykazuje bardzo wyraźne podobieństwa, dzięki czemu widać jasno inspirację. Pisze on np.: „[Odradek – K.A.] zawiesza dychotomiczne, antropocentryczne kategorie ożywione/nieożywione, aktywne/bierne, użyteczny/bez użyteczny. Odradek znajduje się całkowicie poza humanistyczną siecią sensów, odniesień czy znaczeń...” (s. 180). Zaś Bennet po przedyskutowaniu problematyczności z ułożeniem Odradka w układzie opozycji *organic/inorganic, who/that* (odwołując się w tym miejscu do DeLandy) dodaje: „Kafka’s narrator has trouble assigning Odradek to an ontological category” (*Vibrant Matter*, s. 7).

Trochę podobne uchybienie redakcyjne, bo tak traktuję powyższe, znajdujemy również na s. 150, gdzie dr Marzec przywołuje Quentina Meillassoux mówiąc: „korelacionizm, czyli zdiagnozowany przez Quentina Meillassoux pogląd utrzymujący, że zawsze **mamy dostęp jedynie do korelacji myśli i bytu, lecz nigdy do każdego z nich osobno**” (s. 150) i wstawia w tym miejscu, tj. na koniec zdania i akapitu, przypis do francuskiego filozofa.

Uważam jednak, że oprócz przypisu, część tego zdania powinna zostać wzięta w cudzysłów, ponieważ jest ona niemal identyczna ze zdaniem z *Po skończoności*: „Przez ‘korelację’ rozumiemy ideę, zgodnie z którą **mamy dostęp jedynie do korelacji myśli i bytu, nigdy do któregoś z tych członów wziętych osobno**” (*Po skończoności*, s. 16; oba podkreślenia – K.A.). Nie jest to więc po prostu parafraza źródłowej wypowiedzi, ale cytat.

Przykład Odradka pokazał też brak precyzji z opisie bibliograficznym. Niestety, tego rodzaju przypadków znajdziemy więcej (obok – zaznaczam – prawidłowo zrobionych odsyłaczy). Oto trzy inne wybrane przykłady:

- Na s. 117 w przypisie 199, Habilitant odwołuje się do s. 48 z książki *Humankind* Mortona pisząc o rolnictwie i globalnym ociepleniu. Jednakże na tej stronie w książce nie ma o tym mowy. Jeśli już, to Habilitantowi mogło chodzić o s. 46, na której czytamy: „it’s even possible that the mild Warming of the Holocene was itself caused by large scale agriculture”.
- Na s. 128 w przypisie 213 mówiąc o tym, że grzyby odbywają „drogę od daru do towaru” odwołuje się do s. 121 w książce Anny Tsing, powinien jednak wskazać cały rozdział, w którym badaczka omawia przemieszczanie się grzybów między tymi dwoma formami, czyli s.

121-130, a nie tylko stronę z tytułem rozdziału. Tytuł rozdziału nie jest tezą, na którą się wskazuje, czy powołuje.

- Na s. 148 Habilitant omawiając stanowisko Harmana mówi: „Harman, reinterpetując strukturę narzędziowości, odnalezioną w *Byciu i czasie*, eksploatuje ulubione heideggerowskie napięcia między obecnością/nieobecnością oraz skrytością/nieskrytością. Dochodzi do rewolucyjnego w skutkach odkrycia, że przedmioty lubią bawić się w chowanego, wycofują się i ukrywają”. W tym miejscu dr Marzec wstawia przypis odsyłający do s. 54 w *Traktacie o przedmiotach* Harmana. Amerykanin nie mówi jednak nic o tym, że przedmioty coś lubią, albo, że się bawią, a po prostu, że są ukryte. Czytelnika może jednak zwieść wstawienie przypisu i może uznać, że to Harman dokonał rewolucyjnego odkrycia, że „przedmioty lubią bawić się w chowanego”, a nie, że to Habilitant skrywając się za Harmanowską ontologią wprowadza swój antropomorficzny, afektowany sposób mówienia o przedmiotach. W drugiej części książki, gdzie mowa o filozofii Harmana i omawiane są wybrane dzieła artystyczne w ogóle można odnieść wrażenie wywołane językiem wywodu obfitującym właśnie w tego rodzaju sformułowania, że przyjęcie perspektywy przedmiotów ma polegać na przypisaniu im stanów emocjonalnych i wolicjonalnych (że lubią się bawić, boją się, chcą żyć etc.).

Można też wskazać jeszcze inne drobiazgi: na s. 189 zniknął Felix Guattari jako współautor *Tysiąc plateau*, pozostał tylko Deleuze, zaś na s. 13 w kontekście Heideggera mowa o „podręczności” zamiast „poręczności”. Tego rodzaju uchybienia i brak precyzji w przypisach niestety podważają zaufanie do tekstu, a przynajmniej nakazują się zastanowić, na ile skrupulatnie finalna jego wersja została zredagowana przez Autora.

1f. Ocena monografii

Moja finalna ocena książki jest niejednoznaczna. Za jej największą słabość uważam rozmaite uchybienia warsztatowe, w tym brak zakorzenienia swojej wypowiedzi w toczących się dyskusjach. Książka planowana jako monografia habilitacyjna powinna też zostać lepiej zredagowana, aby uniknąć uciążliwych powtórzeń rozbijających wywód, ogólnikowych tez, nadmiernej afektacji, czy trywialnych usterek w opisach bibliograficznych. Przypuszczam, że słabości te wynikają z faktu, że monografia do pewnego stopnia jest sklejką wcześniej opublikowanych artykułów, które nie zostały poddane żadnej większej redakcji. Więcej na ten temat piszę poniżej przy omawianiu dorobku dra Marca. Ma ona także pewne zalety, które należy wliczyć w poczet ustawowo wymaganego „wkładu w rozwój dyscypliny”. Są to: wprowadzenie ciekawego i potencjalnie owocnego pojęcia „antropocienia” wraz ze

wskazaniami kierunków jego rozwoju; próba wejścia w aktualną dyskusję na temat antropocenu poprzez sięgnięcie po szereg bardzo interesujących, a jeszcze słabo u nas obecnych, interesujących badaczek i badaczy współczesnych; ciekawy wysiłek, by dodać swój głos posthumanistycznym dyskursie i w ramach zwrotu ku rzeczom/przedmiotom/materialności z silnym ulokowaniem się w obrębie estetyki.

Przejdę teraz to krótszego już omówienia pozostałego dorobku Habilitanta oraz jego aktywności naukowej.

2. Pozostały dorobek i jego ocena

W Załączniku 4 dokumentacji habilitacyjnej pt. Wykaz osiągnięć naukowych...” dr Marzec poza monografią naukową (podaną w p. I) podaje 12 tekstów stanowiących rozdziały w monografiach (8 po doktoracie, 4 przed) oraz 31 artykułów w czasopismach naukowych (17 po doktoracie, 14 przed). Podkreślmy, że skrupulatnie przy tym zaznacza zakresy publikacji przed i po doktoracie. Nie wykazuje żadnej redakcji monografii naukowej. Nie wykazuje także – błędnie, na własną niekorzyść – publikacji monografii opartej na doktoracie *Widmontologia. Teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczesności* (Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa, 2015, ss. 298).

Proste matematyczne sumowanie daje więc 43 artykuły i jedną monografię, którą na razie odsuńmy na bok. Nie jest to jednak liczba publikacji, jaką należy brać pod uwagę przy ocenianiu dorobku. Po pierwsze, Habilitant sam wskazuje 2 teksty jako „tłumaczenie tekstów na jęz. obce” (pozycje 16 i 17 w p. II.4, w wykazie artykułów). Do tego należy doliczyć osobno podane, ale nie wykazane jako oryginał i przekład publikacje z poz. 10 II.4 (*Estetyka postcyfrowa – sztuka niedoskonałości, zakłóceń i rozkładu*, z 2017 r.) oraz poz. 6 II.2 (*Post-Digital Aesthetics: an art of imperfection, disturbances and disintegration* z 2018 r.). Należy więc liczyć je jako jedną pozycję, a nie dwie oddzielne. Ponadto szereg publikacji weszło w skład monografii habilitacyjnej w praktycznie niezmienionej formie (tzn. pojedyncze słowa zostały zamienione na swoje synonimy, np. „niebieska humanistyka” została zamieniona na „błękitną”) tworząc części lub całości rozdziałów 2, 3, 4 i 5 w części I książki oraz rozdział 3 w części II. Tyle udało mi się ustalić, zanim porównywanie przerwałem. Wygląda to następująco:

- Rozdział 3 książki, s. 73-87 pokrywa się w całości z artykułem *Jesteśmy połączonym z sobą światem*, jest to pozycja 5 II.4 (z wykazu artykułów).
- Część rozdziału 4, s. 73-87 pokrywa się z tekstem *Czy warzywa pamiętają o swoich korzeniach?*, poz. 5 II.2 (wykaz rozdziałów w monografiach). Różnica obejmuje 4 akapity –

dwa dopisano w książce (na s. 99-100), zaś dwa które były w pierwotnym tekście zostały usunięte w książce (gdyby pozostały, znalazłyby się dokładnie między s. 103 i 104).

- Część rozdziału 4, s. 191-129 pokrywa się z tekstem *Jak długo jeszcze będziemy uprawiać myśl?*, poz. 4 II.2.

- Rozdział 5, s. 131-142 pokrywa się z artykułem *Niebieska humanistyka*, poz. 4 II.4.

- Rozdział 3 z części II, s. 211-231 pokrywa się z artykułem *Kino zorientowane ku przedmiotom*, poz. 1 II.4.

- Dodatkowo, część rozdziału 2, s. 49-53 pokrywa się z tekstem *Cześć, ginimy* napisanym z okazji wystawy pod tym samym tytułem (2018 r.), który nie figuruje w spisie publikacji w Załączniku 4.

Oznacza to, że przy ocenie dorobku, z całościowej liczby 43 publikacji należy odjąć 8 – 3 dublujące się przekłady oraz 5 tekstów dublujących się w monografię. Daje to łącznie 35 tekstów.

W tym miejscu chciałbym wtrącić ważny komentarz. Nie uważam, aby było coś nagannego w wykorzystywaniu własnej pracy w taki sposób, że drobniejsze uzyski włącza się w większą całość – np. treść artykułów w obręb książki. Sądzę nawet, że są dla czegoś takiego różne, dobre powody, między innymi możliwość rozwoju w dłuższej perspektywie czasowej własnej myśli bądź toku argumentacji, czy uwzględnienie późniejszej literatury. Jednakże, w przypadku procedury habilitacyjnej, wszelkie takie użycia powinny zostać dokładnie wskazane i opisane – w monografii (wszystkie wskazane teksty były opublikowane wcześniej), a przede wszystkim w złożonej dokumentacji. Brak tego rodzaju informacji stwarza ryzyko, że jakieś teksty zostaną ocenione dwukrotnie – jako część monografii oraz jako odrębny element dorobku. Z takim brakiem stosownych informacji mamy do czynienia w tym przypadku i choć nie jest to rzecz dyskwalifikująca, to z pewnością nie świadczy najlepiej o rzetelności Habilitanta.

Obok listy publikacji w Załączniku 4, do dokumentacji habilitacyjnej zostało włączonych 13 kopii rozmaitych artykułów oraz pierwsze strony anglojęzycznego przekładu jednego z nich. Z uwagi na powyżej podane powody z oceny dorobku wyłączam z nich: 2 artykuły, które w całości weszły do książki (*Kino zorientowane ku przedmiotom* i „*Jesteśmy połączonym z sobą światem*” – *Timothy Morton i widmo innej wspólnoty*), 3, które są przekładami na różne języki tekstu *Roślinna filozofia*. 2 z pozostałych tekstów zostały z niezrozumiałych dla mnie przyczyn załączone w wersjach anglojęzycznych, chociaż istnieją ich wersje polskie: *Mushrooms as hyperobjects* (*Grzyby jako hiperobiekty*) oraz *Post-Digital Aesthetics: an art of imperfection, disturbances and disintegration* (*Estetyka postcyfrowa –*

sztuka niedoskoności, zakłóceń i rozkładu). W przypadku pierwszej pary jest to dodatkowo zagadkowe o tyle, że wersja polska i angielska znajdują się w tej samej książce *Refugia* zredagowanej przez Monikę Bakke.

Sam Habilitant podaje w Autoreferacie (Załącznik nr 3) cztery pola swojej aktywności po roku 2015: (1) widmontologia Derridy, (2) estetyka postcyfrowa oraz *glitch art*, (3) filozoficzne badania nad współczesnym filmem alternatywnym oraz (4) humanistyka środowiskowa. Podział ten daje dobry obraz zainteresowań dra Marca. Nie miałem okazji poznać pana doktora osobiście, ale od jakiegoś czasu śledzę (niesystematycznie), czytam jego publikacje i cenię sobie książkę *Widmontologia*, pozwolę więc sobie na nieco inny sposób uporządkowania jego dorobku. Stosuję podwójny podział. Z jednej strony po prostu dzielę jego prace na zorientowane filozoficznie (z załączonych tekstów zaliczyłbym tu np. *Grzyby jako hiperobiekt*, *The Twilight of the Anthropocene*, *Roślinną filozofię*, czy *Différance Derridy. Czy błąd daje się (wy)tłumaczyć?*) oraz prace zorientowane estetycznie (z załączonych np. *Estetyka postcyfrowa*, *Fragmenty, resztki i przekleństwo archiwum*, czy *The Specters of Colonialism*) podejmujące się ujmowania rozmaitych przejawów pracy artystycznej z pozycji filozoficznych. *Antropocień...* łączy obie te formuły z przewagą pierwszej. Z drugiej strony dzielę je ze względu na formę: teksty filozoficzno-analityczne (na czele z *Différance Derridy. Czy błąd daje się (wy)tłumaczyć?*, zaliczyłbym tu również *Widmontologię*); teksty filozoficzno-poetyckie, w których wywód filozoficzny jest silnie metaforyzowany oraz teksty zorientowane na interpretację dzieł sztuki, opierające się na aplikowaniu narzędzi filozoficznych do jakichś innych zjawisk. Ten dwupodział nie jest szczególnie precyzyjny, ale pomoże mi wskazać to, co w dorobku dra Marca uważam za najcenniejsze a także to, co cenię mniej.

Do kategorii silnie metaforyzowanych tekstów filozoficznych zaliczę np. *Podmiot falliczny – niemożliwe pragnienie obecności i przymus powtarzania* (wystarczy zacytować jego początek: „Nietrudno jest myśleć o nicości, gdy ma się przed sobą niezapisaną kartkę, z której zieje w naszym kierunku złowieszczą, nieprzejednaną i martwą pustką bieli. Jedyne sposobem, by jej umknąć, to rozpocząć nieustanny, twórczy bieg od lewej do prawej strony.”) i artykuł *Roślinna filozofia*, w której Autor rozwija podział Deleuze’a i Guattariego na dwa typy myślenia/filozofowania – kłączowate i wg modelu korzenia palowego. Szanuję ten sposób pisania, ale bez prób operacjonalizacji metafor jest dla mnie często mało przejrzyste. Mam wrażenie, że w wielu miejscach w *Antropocieniu...* stawał się on zbyt silny, choć nigdy nie przejmował wywodu na wyłączność tak bardzo, jak w tych dwóch tekstach.

Najbardziej cenię te teksty dra Marca, gdzie stara się na filozofii współczesnej wykonać jakąś pracę, którą nazwałbym analityczną. Dla mnie szczególnie wartościowy jest artykuł na temat przekładu jednego z głównych Derridiańskich pojęć – *Différance Derridy*. *Czy błąd daje się (wy) tłumaczyć?* – w którym Habilitant zestawia różne propozycje przekładu *différance*, omawia je krytycznie, a na końcu sam proponuje własną wersję w oparciu o zbudowaną wcześniej argumentację. Tego rodzaju refleksję nad stanem przyswajania przez polską filozofię myśli Derridy uważam za szczególnie cenną. Jak już wspomniałem, do nurtu bardziej filozoficzno-analitycznego zaliczam także książkę podoktoratową. Nie wchodząc w szczegóły, jej niewątpliwa ważność polegała na filozoficznym ugruntowaniu w Polsce mówienia o widmontologii (duchologii, hauntologii). Z dzisiejszej perspektywy łatwo zapomnieć, że ta Derridiańska kategoria dotarła do kultury polskiej szybciej po linii dziennikarsko-muzycznych wypowiedzi i zaczęła (właśnie jako już to hauntologia, już to duchologia) żyć własnym życiem. Niemała zasługa monografii dra Marca polegała na jej (ponownym) filozoficznym zakotwiczeniu wraz z solidną i ciekawą propozycją filozoficznego jej przekładu.

Cenię też aktywność dra Marca w zakresie stosowania filozoficznych narzędzi do interpretacji prac artystycznych. Myślę tu zarówno o wystąpieniach w przestrzeni publicznej, jak i tekstach naukowych. Choć mam rozmaite zastrzeżenia dotyczące poszczególnych analiz, jak przykładowo brak meta-wyjaśnień w *Antropocieniu...* na temat własnych narzędzi, czy formuł interpretacyjnych, np. w przypadku silnej nadinterpretacji filmu „Midsommar”, czy pominięcie kilku istotnych szczegółów w interpretacji filmu „Deerskin” (z którą ogólnie się zgadzam), jak rola spodni i rękawic, które komplikują prostą sprawczość kurtki, czy pominięcie przedstawienia głównego bohatera jako wyrzutka społecznego, to koniec końców wszystkie te prace, a jest ich wiele, oceniam pozytywnie, jako cenne i ciekawe. Widać, że Habilitant dobrze czuje się i porusza w tematyce estetycznej. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że część problemów z pisaniem o antropocenie, z przejściem np. na kulturoznawczy, czy społeczny poziom dociekań wiąże się z tym estetycznym przywiązaniem. Stąd trajektoria książki przebiega przez np. wywody Mortona, Bennett, czy Tsing, ale na końcu dociera do rozbudowanego wyводу o Harmanie, który Autor wykorzystuje znów dla estetyki (podkreślając, że jest ona filozofią pierwszą).

3. Aktywność naukowa

Ocena w zakresie „wykazywania się istotną aktywnością naukową realizowaną w więcej niż jednej uczelni, instytucji naukowej lub instytucji kultury” jest w tym przypadku

najkrótsza i najprostsza. Habilitant wygłosił 29 referatów – 15 przed doktoratem i 14 po – z czego 6 w języku obcym na konferencjach międzynarodowych w kraju oraz zagranicą. Brał udział w organizacji 2 konferencji oraz sekcji filozofii kultury na Zjeździe Filozoficznym w Lublinie w 2019 r. W Załączniku 4 wykazuje 6 pobytów zagranicznych (w Belgradzie, Amsterdamie, Atenach, Londynie i Berlinie), w czasie studiów doktoranckich przebywał przez pół roku w Grecji w ramach programu ERASMUS. Biorąc to wszystko pod uwagę stwierdzam, że dr Marzec wykazuje się istotną aktywnością naukową” zgodnie z wymogami ustawowymi.

4. Konkluzja

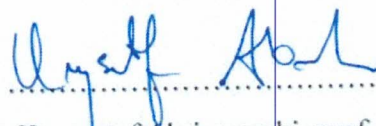
Choć monografia przedłożona przez dra Andrzeja Marca w procedurze habilitacyjnej uzyskała ode mnie niejednoznaczną ocenę: posiada pewne zalety i bez wątpienia stanowi odrębny głos autorski we współczesnych dyskusjach, ale jednocześnie budzi rozmaite wątpliwości w zakresie warsztatu badacza, to jednak Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” nakazuje ocenę „znacznego wkładu w rozwój dyscypliny” w odniesieniu do monografii oraz całego dorobku kandydata na dzień wszczęcia procedury. Oznacza to wliczenie do oceny także dorobku sprzed uzyskania stopnia doktora oraz w tym przypadku monografię na opartą na doktoracie. Wobec niejednoznacznej oceny *Antropocienia...*, obecny porządek prawny działa zatem na korzyść Kandydata dzięki konieczności wzięcia pod uwagę obszerniejszego zakresu pracy, która podlega ocenie.

Wobec powyższego, stwierdzam, że pan dr Andrzej Marzec spełnia wymogi określone w ustawie „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce”, z dnia 20 lipca 2018 r., w art. 219. stawiane przed osobami ubiegającymi się o stopień doktora habilitowanego, tzn. legitymuje się stopniem doktora, wykazuje się istotną aktywnością naukową realizowaną w więcej niż jednej uczelni, instytucji naukowej lub instytucji kultury a także posiada osiągnięcia wnoszące znaczący wkład w rozwój dyscypliny naukowej filozofia. Na podstawie analizy przedłożonej monografii oraz dorobku pana doktora, wkład ten można wskazać poprzez następujące punkty:

1. Wprowadzenie pojęcie „antropocienia” do dyskusji wokół antropocenu i posthumanistyczny w nich głos w wykorzystaniem przede wszystkim filozofii Grahama Harmana, Timothyego Mortona oraz aplikacji wypracowanej perspektywy do analizy filmów i innych prac artystycznych.
2. Akademickie ugruntowanie Derridiańskiego pojęcia widmontologii oraz jego aplikacje w zakresie analiz estetycznych.

3. Wartościowa dla badaczek i badaczy filozofii współczesnej pogłębiona filozoficznie dyskusja nad przekładami Derridańskiego pojęcia *différance* wraz z przedstawieniem własnej propozycji tego przekładu.
4. Systematyczna, prowadzona od lat w różnych kontekstach instytucjonalnych analiza filmów i innych prac artystycznych z perspektywy filozofii współczesnej. Promowanie, popularyzacja i rozwój współczesnej estetyki filozoficznej.

Wobec powyższego wnioskuję o dopuszczenie dra Andrzeja Marca do dalszych etapów procedury nadania stopnia doktora habilitowanego.



dr hab. Krzysztof Abriszewski, prof. UMK

